Rozmaitości

Dnia 11. Lipca N^er 28. 1828 roku.

KLASZTOR POD SANDOMIERZEM.

(Ciąg dalszy.)

„Wesoła i kwitnąca, jakby się bynajmniéj nic nie stało, wyszła Olga naprzeciw niego. Żartem tylko nadmieniła o zdarzeniach zeszłéj nocy. Pokojową obwiniono o potajemne miłostki, a i sama Dorotka przywołana, opowiedzieć musiała dość niezgrabnie wcale do prawdy niepodobną bajkę. Nareszcie prosiła o darowanie winy, którą jéj Hrabina, przez wzgląd na długoletnie zasługi, i dobre z resztą sprawowanie się, swojém i swego małżonka imieniem, wspaniałomyślnie odpuścić raczyła. Przy końcu i Hrabia o zezwolenie zapytany, dał je niemém poruszeniem głowy, a dziewczyna została w domu.«

»Ciągłe milczenie zachowywał Starzyński podczas śniadania, i w milczeniu także zamek opuścił. Stary zarządzca, z którym się był spotkał, nie poważał się, towarzysząc mu, przemówić doń słowa, i starał się tylko z rysów jego twarzy, odpowiédź na zamilczane pytania i wątpliwości wydobywać. Tak szli, tak sprawowali swe czynności po dawnemu. Hrabia nietylko się starał, nic o wypadkach wczorajszego dnia nie myśléć, ale w istocie nic nie myślał. Jak bowiém struś prześladowany, ukrywszy głowę w krzaku, mniema, iż z niewidzeniem niebezpieczeństwa i bytność onego znika: tak też i człowiek. Poniewolnie zaciska ón powieki przed nieuchronnie nadciągającą burzą, i często więzi w sercu tajemnice, któreby przed samym sobą chciał ukryć.«

»W kilka dni potém chciał Starzyński być u swojéj żony. Powiadają mu, że jest w kąpieli; chciał się już wracać, lecz słysząc głos swego dziecięcia w pobliskiéj komnacie, wszedł tam, i zastał je na ziemi siedzące, pośród największego zamięszania, jakiego, będąc bez dozoru, narobiło. Stroje i klejnoty Olgi leżały porozrzucane koło małéj psotnicy, a otwarta, przewrócona szkatułka, ze ściągniętym z obok stojącéj gotowalni kobierczykiem, świadczyła wyraźnie o sposobie, jakim tych kosztownych bawideł dostała. Starzyński przystąpił, a odbierając dziecięciu zdobycz łagodnie, usiłował znowu błyszczące kamienie na właściwém poukładać miejscu. Wieko od szkatułki, podwójne jak jawnie widać było, wystąpiło przez upadek ze spojni; a gdy je Hrabia palcem naciskając, w dawne karby chciał wcisnąć, wypadła wewnętrzna część podwójnego zakrycia na ziemię, i ukazała w tajemnéj kryjówce portret, który lekko wprawiony, łatwo mógł być wyjęty, a który teraz Hrabia w drżącéj trzymał ręce.«

»Byłoto wyobrażenie pięknego młodzieńca w polskim narodowym ubiorze. Widok okropnego podobieństwa uderzył Hrabiego, jak sztyletem w serce. I tu było owe często wspominane igrzysko natury, z czarném okiem i jasnemi włosami, jak — u jego dziecięcia. — Pojrzał na dziewczynkę, potém znowu na portret. — Rysy te

)(

mają mu być gdzieś znane, miał je gdzieś widziéc; lecz kiedy? i u kogo? Mróz przeszedł mu po wszystkich członkach. — Spojrzał znowu, a jego dziécię spotkało go z czarném jaszczurczém okiem; jasne włosy wydały mu się jak płomienie, palące jego serce; — wtedy powstało w jego duszy straszliwe przypomnienie na onego w Warszawie pogardzanego kuzyna. — Ha, Ogiński! zawołał nagle, i trzymał się stołu, a zęby dzwonić mu zaczęły w zmartwiałych ustach.«

»W tém usłyszał szelest w pobocznéj komnacie. Włożył wieko na swoje miejsce, zamknął szkatułkę, portret zaś w zanadrze schowawszy, jak złoczyńca uciekał.«

»Tego dnia nie widziano go już więcéj w zamku. Miejsce jego stało próżno przy obiedzie. Wieczorem przyszedł do pokoju niańki, a wziąwszy od niéj dziecko, szedł z niém do ogrodu ku najodleglejszéj altanie. Tam zastał go w godzinę stary zarządzca na darniu opartego. Dziecko stało przy nim, ón zaś trzymał w ręku jakiś portret, i to na wyobrażenie, to na dziecko na przemiany spoglądał, jak ten, który porównywa, rozpowiadał starzec.«

»Na drugi dzień wyjechał Hrabia, lecz nikt nie wiedział dokąd. Był ón atoli w Warszawie, i tam, zapóźno niestety! wybadywał o piérwszych stosunkach Olgi. Tam dowiedział się, iż ona i Ogiński, który był w Starosty domu wychowany, wcześnie się już byli polubili; że z obawy za nadto wzmagającéj się poufałości, niemający żadnych widoków pokrewny, z domu został usunięty; że powróciwszy z wygnania, niedługo przed oświadczeniem Starzyńskiego, ponowił Ogiński swoje roszczenie prawa do niéj, i ów znaczny zapis, w ostatniéj woli Starosty wyznaczony, za odstąpienie od tego prawa otrzymał; że Olga się z wielką trudnością i prawie przemocą z nim rozłączyła, i że tylko jego ubóstwo i majątek Starzyńskiego, tudzież naleganie pokrewnych, głównym jéj były powodem, do oddania swéj ręki Hrabiemu. Wszystkie te tajemnice miał mu jeden z braci Olgi, którego sobie był hojnością zobowiązał, za pieniądze wydać, a nawet i miejsce-wskazać, w którém się Ogiński, podług złożonéj przysięgi ukrywał.«

»Na zamku panowała tymczasem obawa i niespokojność. Olga była widocznie najspokojniejszą ze wszystkich. Dziwne obchodzenie się męża liczyła jeszcze na karb owego nocnego zdarzenia, o którém, gdy nikomu nic pewnego zarzucić nie można było, i Hrabia nareszcie, jak się jéj zdawało, zapomnie. Owa służąca ciągle jeszcze zostawała w jéj służbie, i szczególniejszéj doznawała przychylności Hrabiny.«

»Niespodzianie ukazał się Hrabia po niejakim czasie na granicy swoich posiadłości, z zamkniętym powozem w jego orszaku, o którego treści nikt nie wiedział. Zasłonioną jakąś postać, może krępulcem do milczenia zmuszoną, wysadzono z niego i oddano staremu zarządzcy, który już naprzód listownie uwiadomiony, na granicę był wyjechał. Stara owa strażnica w zachodniéj stronie źwierzyńca, dotychczas jak najstaranniéj zamknięta, przyjęła owe szczególniejsze zjawisko pod swoje schowanie, a dziwaczne wieści rozeszły się z tego powodu po pobliskiéj okolicy.«

»Hrabia wszedł na zamek. Z głośną radością wyszła Olga, prowadząc dziécię za rękę, na przeciw niego. Dowiedział się, jakim niepokojem nabawił ich jego niespodziany odjazd, i jak go z utęsknieniem wyglądano. Wychwalała szybkie postępy małéj córeczki, która niektóre próby nabytéj zręczności natychmiast złożyć musiała. Gdy nadszedł czas wieczerzy, oświadczył Hrabia, iż jest podróżą zmęczony, i wbrew wszelkim naleganiom, udał się samojeden do swego pokoju, w którym się zamknął. Lecz potrzeba spoczynku była tylko udana, bo w nocy opuścił komnatę, i poszedł samotnie w płaszcz obwinięty ku onéj strażnicy, gdzie aż do brzasku dnia pozostał.«

»Nazajutrz była Olga ponurą i zgryzioną. Nocna wycieczka Hrabiego nie uszła jéj baczności. Olga czuła się zaniedbaną i dawała poznać swoję niespokojność. Starzyński przerwał jéj użalające oświadczenia, zacząwszy mówić o ich zobopólném

położeniu. Uczynił uwagę, iż podczas ostatniego pobytu w Warszawie, przy odnowionym widoku rozrywki lubiącego miasta, wyraźnie dopiero poznał, jak dla tak powabnéj, wesołéj osoby, jak Olga, pobyt na wsi wcale nieprzystoi. Pytał się jéj, czyliby mieszkanie w stolicy nie przenosiła? Przy jego boku, odpowiedziała na to. — On sam, zapewniał Hrabia, będzie musiał dla interesów w dobrach swoich pozostać; stan bowiém majątku pogorszył się znacznie, a więc wymaga jego osobistéj pilności. W takim razie i ona chce zostać, odpowiedziała mu Olga. Przy jego boku pragnie żyć i umiérać. Tu zaczęła złorzeczyć obu braciom, którzy przez niewstydne żądania, za nadto pobłażającego szwagra w niejedno przykre wprawili położenie. Zapewniała zarazem, iż teraz już wszelką ku nim straciła przychylność; gdyby nawet pod jéj drzwiami żebrali, nie podałaby im najmniejszego zasiłku. Hrabia bronił ich po części. Będąc w Warszawie mówić miał z nimi, utrzymywał przed Olgą; i widział tam u nich także jednego z wygnańców, — zaraz, jak ón się to nazywa? — I Olga zaczęła myśléć. — Aha, Ogiński! zawołał Hrabia, niby sobie przypominając, i nagle na nią spojrzał. Bez najmniejszéj odmiany, rzekła na to: Towarzysze moich braci wszyscy nie wiele warci, lecz ten z nich najgorszy! — Który? — Któregoś wymienił! — Któryżto był? — No, Ogiński! odpowiedziała, a lekkie poruszenie dało się postrzédz w jéj rysach «

»Hrabia postąpił do okna, i stanął zamyślony. Olga przyszła za nim, i sparła się mu na ramieniu; lecz ón nie zrobił najmniejszego poruszenia. Starzyński, przemówiła do niego, postrzegam wielką odmianę w twojém obchodzeniu. Nie kochasz mię już, jak dawniéj; taisz przedemną nie jedno. Hrabia obrócił się do niéj, i rzekł: A więc pomówmy z sobą, kiedy mię koniecznie na to wyciągasz. Znasz nieład mojego majątku i wiész tego przyczynę. Co mię oprócz tego dolęga, wiém tylko ja sam. Gdy mi więc te wydarzenia mocno na sercu cięźą, nie mniéj mię i ta myśl udręcza, żem ja sam tego wszystkiego przyczyną. Bez wątpienia była nagany godna ta lekkomyślność, z którąm dziedzictwem moich przodków zarządzał; lecz nie mniéj nagannym byłem może i wtedy, kiedym, do samotności przywykły, o rękę się wesoło żyć nauczonéj dziewczyny starał, nie pomnąc na to, że ją, dostawszy jéj za żonę, do sposobu życia przywiodę, którego jednostajność na zawsze dla niéj nieznośną być musi. — Starzyński! zawołała Olga, pojrzawszy na niego pochlebnokarzącym wzrokiem. — Nie myślałem nigdy o tém, mówił Starzyński daléj, ale jak teraz uważam, będzie podobno najlepiéj, jeźli na niejaki, a może i przydłuższy czas kraj ojców moich opuszczę. Wczoraj jeszcze wahałem się w moich układach; lecz rozwaga dzisiejszéj nocy utwierdziła mię w tym zamyśle. — Dzisiejszéj nocy, rzekła Olga podejrzliwie, dzisiejszéj nocy rozmyślałeś nad tém? A gdzie? Czy nie w owéj strażnicy? A gdy Starzyński zmiészany stanął: Aha, mam cię teraz? dodała. Stamtądto przynosisz twoje dziwaczne układy? Stamąd chęć do odjazdu? A i owę towarzyszkę podróży weźmiesz zapewne z sobą? Z pogłoski musiałam się dowiedzieć, jak tam zasłonioną jakąś postać, bez wątpienia szczęśliwszą ode mnie zalotnicę przywieziono, któréj teraz conocnie ową czułość wyświadczasz, którąś mnie jedynie u ołtarza zaprzysiągł. Takato dla mnie nagroda? — Pójdź! obróciła się do obok stojącego dziecka, pójdź moje dziécię! Jesteśmy mu już ciężarem! Nie szuka ón już szczęścia na łonie swoich! z tém odwróciła się do odchodu. Przeraźliwy śmiéch szyderski wymknął się z ust Hrabiego, tak iż się go sam przeląkł, jak gdyby od kogo innego pochodził. Olga się obróciła. Wiedziałam ja dobrze, rzekła, iż to tylko był żart; lecz nie oszczędzisz sobie przecię odkrycia tajemnic owéj wieży. Sama się muszę naocznie przekonać, co ona w sobie zamyka. Obiecujeszże mi to? Hrabia padł na sofę, zakrywszy sobie twarz w obie dłonie. W tém otwarł się jeden podwój. Przez palce spoglądając, ujrzał pokojową swojéj żony, wcho-

dzącą z nocnym ubiorem swéj Pani, która atoli na dany potajemnie znak Olgi, natychmiast się oddaliła. Olga przystąpiła potém do sofy, a siadając obok męża: Pójdź Starzyński, zaczęła, pogódźmy się! Jużeśmy tak dawno bez świadków nie rozmawiali. To mówiąc, nachyliła swoje usta do jego, a wziąwszy go za rękę, przyłożyła ją do bijącego serca. Dreszcz zimny przejął Hrabiego. Otchłań piekielna otwarła się przed nim. Odepchnął żonę i uciekł.«

»Już północ minęła. Wszystko ucichło na zamku. Olga spała w swojéj komnacie. W tém uczuła się dotkniętą, a przebudziwszy się, ujrzała przy świetle nocnéj lampy swego męża, który z zasłonioną (ślepą) latarnią w ręku, wstać i ubrać się jéj kazał. Na zapytanie: dla czego? odpowiedział: iż się oświadczyła 'z życzeniem, poznania tajemnic owéj wieży. We dnie nie daje się to uskutecznić; jeźli się więc ciemności i nocnego powietrza nie lęka, może teraz iść za nim. — Ale czy ty nie zamyślasz co złego? pytała Hrabina; byłeś wczoraj tak dziwacznie nastrojony! Jeźli się wahasz iść ze mną, to zostań, odrzekł jéj Starzyński, i miał się do odchodu. Nie, zawołała Olga; jeźli bojaźliwość ma być powszechnym udziałem kobiét, więc nie jestem bynajmniéj kobiétą. I ten stan niepewności musi się przecie raz zakończyć. Możeś wszedł w siebie, i poznał nareszcie...'— Jeźli się chcesz przekonać, to wstań, mówię ci, i idź za mną! Olga wstała z łóżka, a ubrawszy się, chciała iść; lecz w tém obudziło się dziécię, które koło niéj spało, i zaczęło płakać. Twoje dziecko pobudzi wszystkich w zamku, odezwał się Hrabia. Nie mówiąc słowa, wyjęła Olga dziecko z łóżka, obwinęła w széroką ciepłą chustkę, a wziąwszy je na ręce, szła z niém za przewodniczącym mężem.«

(Dokończenie nastąpi.)

OKULARY.

(Bajka Fr. Morawskiego.)

Piotr, Jan i Idzi zawsze sprzeczni w zdaniu,
Chociaż w pożyciu bardzo zgodni byli,
Po dobrém winie i smacznem śniadaniu,
Wesoło sobie gwarzyli.
Najprzód o polskich wadach i zaletach,
O cywilnych, o wojskowych,
O autorach, starych, nowych,
A najwięcej o kobietach —
Széroko rady zaczęli rozwodzić,
Cóż kiedy w niczem nie mogli się zgodzić!
Im dłużéj trwała rosprawa,
Tém większa wrzawa.
Przyszło nareszcie i do polityki;
Jeszcze większy hałas, krzyki.
Różne zdania, różne sądy.
Ten wolał dawne, ten nowe rządy,
Jedni drugich nie słyszeli,
A wszyscy krzyczeli. —
W tém dwoje okularów leżących na boku,
Koniec téj wielkiéj położyło zwadzie.
Jan bierze jedne, i gdy na nos kładzie,
Własnemu dziwi się oku.
Wszystko wielkie, wszystko okazałe.
Piotr bierze drugie, wszystko widzi małe.
Lecz ich największe zdziwienie uderza,
Kiedy ów Idzi, zawołany Idzi,
Jedne po drugich przymierza,
I nic nie widzi.
Nowy więc hałas i wrzawa,
Wielka o Idzim rosprawa.
Nowe wnioski, sprzeczki, zdania,
I strasznie mądre zgłębiania;
Aż pewien starzec, który w kącie siedział,
Tak im powiedział:
»Moi Panowie!
»Wierzcie przestrodze, którą daje stary,
»Każdy na świecie ma swe okulary.
»Jaki nim przesąd lub namiętność rządzi,
»Tak przez nie innych, tak i siebie sądzi.
»Wreszcie przez jakie przeszedł doświadczenia,
»Tak patrzy na świat, i tak go ocenia.«

ZWIERCIADŁO MAGICZNE TWARDOWSKIEGO.

(Z Dzien. wil.)

W Węgrowie jest wspaniała Bazylika, poświęcona na kościół farny, pod dozorem księży Kommunistów. Jan Hrabia Krasiński, w piérwszych leciech niedawno upłynionego wieku, wzniósł ten pomnik gorliwości obywatelskiéj, klasztor i zakład naukowy dla młodzi przy nim założywszy. Piękna sala przy tym kościele znajdująca się, poświęcona na zakrystyją, zawiera

między innémi darami fundatora, źwierciadło warte uwagi: jest ono z metalu białego, płaskie, wysokie cali 22, szérokie cali 19, z facetką dokoła, w czarne, szérokie, staroświeckie, drewniane ramy oprawne; przeźroczyste, żadnej skazy na sobie nie mające; rozbite tylko u dołu na czwartą część wysokości, wciąż w poprzecznym kierunku, a dolna sztuka jeszcze roztrzaskana na dwie nierówne części z góry na dół. Mnie się zdaje, że to uszkodzenie nastąpiło od spadnienia źwierciadła z wysoka; przecież podanie miejscowe, za najpewniejsze głoszone, mieć chce, iż uczniowie dawniéj ciskali w źwierciadło rozmaitemi ciężkiemi rzeczami, dla tego, że w niém ukazywały się postacie rozmaite, ich drażniące i przekrzywiające; naostatek jeden cisnąwszy kluczami kościelnémi, roztrzaskał w ten sposób, i już odtąd ukazywać masek dziwacznych zaprzestało. Nie trzeba się temu dziwić: bo to jest źwierciadło czarownika Twardowskiego. Jakoż napis na ramach do koła białemi, wielkiemi literami, świadczy o tém; jest ón taki: *Luserat hoc speculo magicas Twardowius artes, Lusus at iste Dei versus in obsequium est.* Zasięgałem dalszych wiadomości o tym ciekawym przedmiocie, u kogo mogłem, przez krótki mój pobyt w Węgrowie; jednostajnie mówiono, że źwierciadło straszyło niekiedy wpatrujących się weń; starzy posługacze kościelni z najzimniejszą krwią twierdzili, że sami widzieli dawniéj w źwierciedle postaci djabłów. Dla tego też wysoko nade drzwiami wchodowémi jest zawieszone i zaniedbaniu oddane. Za żadną nagrodę nie mogłem ich nakłonić do zdjęcia źwierciadła ze ściany, abym się mu z bliska przypatrzył. Zaledwie w godzinach wolnych od nabożeństwa, znalazłem śmiałego dziada do tyla, że mi przystawił drabinkę i pozwolił wlazłszy na nię, dotykać się czarownego, jak mówił, lustra. Widziałem jednak w twarzy jego zadziwienie, w ruchu ciała gotowość do wyskoczenia z zakrystyi, gdybym tylko krzyknął z przestrachem.

Zwierciadło jest dość grube, z pięknego metalu, przedziwnie wyszlifowane, zdaje się, że ma wytłoczenia jakieś na odwrotnéj części, lecz brudem i pyłem zakryte. Musi to być zabytek bardzo dawnego wieku. Księża mię upewniali, że należało do Gabinetu ciekawości, będącego w domu Hrabiów Krasińskich, gdzie zapewne nie jeden apparat magiczny Twardowskiego znajdował się; miał bowiem, według ichże powieści, być spokrewnionym z domem Hrabiów.

Jeżeli Twardowskiego magiczne apparata wszystkie były podobnéj kosztowności, nie trzeba się dziwić sławie sztuki jego. O źwierciadłach tak zwanych magicznych mamy w dziejach dawniejszych i nowszych przykłady. Pytagor miał (podług powieści może bajecznéj) źwierciadło wklęsłe, na którém napisane litery, kiedy wystawił przed księżycem będącym w pełni, na tarczy jego czytać można było ten sam napis, gdziekolwiek znajdując się. We Francyi za czasów Franciszka I., tego imienia Króla, miano podobne źwierciadła, za pomocą których czytano w Paryżu na tarczy księżyca wiadomości o rzeczach, dziejących się w téj chwili w Medyjolanie. *Lanfaut, Hist. gen. de la nouvelle loi.* Autor ten wyraźniéj się jeszcze tłómaczy, mówiąc: Piszą się wyrazy dużemi literami na źwierciedle, które przed księżycem się wystawują, te same litery odbijają się w drugiém źwierciedle, w którém widzi się księżyc. *Sit fides penes autorem.* Cóżkolwiek bądź, nasze dzisiejsze znajomości w fizyce nie potrafią nam objaśnić, podobnych doświadczeń; ale nas przekonywają o niepodobieństwie, takowych cudownych zjawień, dokazywanych ze źwierciadłami niegdyś przez mędrców, chociaż mamy w Polszcze dochowane źwierciadło przezwane: magiczne Twardowskiego. *Se non è vero, ben trovato.*

Teodor Narbutt.

CHÓW OWIEC MERYNOSÓW W POLSZCZE.

Od czasu jak chów owiec merynosów zaczął się upowszechniać w Polszcze, nigdy bardziéj jak teraz nie było więcéj okoli-

czności, któreby tak dzielnie wpływały na jego ulepszenie, i któreby tak śpiesznie otworzyły dla wełny targi świata. Wyłożyć w téj mierze ile możności gruntowne zdanie, zachęcić do gorliwego chowania merynosów, oto jest cel niniejszego pisma.

Przedewszystkiém rzućmy okiem na historyją, a spostrzeżemy w narodach zawsze dwa stopnie, do których każdy dochodził, to jest upadku i podniesienia. I tak, ile razy naród jaki ostatnich granic wielkości doszedł, tyle razy uległ zdarzeniom, które go do upadku cofnęły, i sąsiedniemu narodowi za przewodnika do wzniesienia się posłużyły. Zastosujmy to do chowu owiec w Szląsku i Polszcze, a pokaże się, że upadek téj gałęzi przemysłu w Szląsku, był epoką podniesienia się jéj w Polszcze i że ta część gospodarstwa z Szląska przenosi się do Polski. Przyczyną tego, jest ta okoliczność, iż z wielu powodów, których wyliczanie tutaj nie byłoby na swojém miejscu, gospodarstwo owczarni szląskich od lat kilkunastu tylko z własnego dochodu się utrzymuje, a nadto, iż się zdawało, że cienkie gatunki wełny nie utrzymują się przy cenie wysokiéj, i że na jarmarkach wrocławskich i berlińskich, średnie gatunki wełny były przepłacane. Stąd poszło, że Szlązacy zaczęli stygnąć w zapale ulepszania wełny, w czém istotnie do wysokiego doszli już byli stopnia. Złudzeni, zaniechali ulepszać wełnę, natomiast zaczęli się ubiegać o pomnażanie wełny i jéj wagi bez względu na jéj dobroć, przez co w przemyśle tym musieli się cofnąć. Teraz, jeźli się spostrzegą, i na drogę, z któréj zeszli, zdążyć zechcą, będą potrzebowali przynajmniéj lat dziewięciu, a w tym przeciągu czasu wyprzedzić ich mogą Polacy w chowie owiec, jeźli tylko dzielnych chwycą się sposobów i pomimo rozmaitych przeszkód, w przedsięwzięciu swojém wytrwają. Uważać bowiém należy, iż każde opóźnienie się w ulepszaniu wełny pociąga za sobą dziedziczne wady w trzodzie, których wykorzenić trudniéj jest, jak doprowadzić od razu trzodę do stanu ulepszonego.

Ale na nieszczęście przekonałem się, że większa część właścicieli trzód w Polszcze, daje się powodować pobudkom, ulepszeniu wełny zupełnie przeciwnym; na drodze téj nie osiągną oni nigdy trwałych zalet wełny. Ich staraniem jest ciągnąć tak pośrednio, jak bezpośrednio jak największy zysk z owiec. Mówią oni, że owca chowa się tylko dla pożytku, a zatém zbierać z niéj należy jak najwięcéj i jak najlepszéj wełny, jak gdyby pogodzić można było jedno z drugiém. Organizm owcy jest taki, że cienkość wełny, miękkość, łagodność włosa i jego regularność ginie, jeźli jéj coraz więcéj otrzymujemy, a upowszechnienie w trzodach cienkości wełny i zaszczepienie tego przymiotu w pokoleniach, jest przedmiotem ulepszonego gospodarstwa tego rodzaju. Wtenczas dopiéro może się utworzyć jeden charakter wełny, któréj teraz tyle jest znamion, ile niesystematycznych sposobów gospodarowania. Przy takiéj rozmaitości wełny, nie podobna jest ustalić cenę jéj w ten sposób, jak jest ustaloną w Szląsku i Saxonii, bo cena produktu wtenczas tylko ustala się, gdy dobroć jego jak najmniéj zmianom ulega, podobnie, jak sprzedaż i kupno wtenczas tylko się równa, gdy produkcyja co do ilości w ścisłéj utrzymuje się równowadze. Lecz jeźli się znajdują rozmaite gatunki, natenczas wybór kupujących będzie się zmieniał i prawdziwa wartość nawet najlepszych gatunków nie ustannéj ulegnie zmianie. Starajcie się zatém o jednostajny charakter wełny, a mianowicie takiéj, jaką jest saska, a w przeciągu kilku lat odniesiecie stąd wielkie korzyści. Może kto naprzeciw temu powié, że niepotrzebną jest rzeczą, czynić na ten cel takie wydatki i zadawać sobie tyle trudów, kiedy wełna nie popłaca. Bogu dzięki, że tak błędną zasadę nie wielu przecie wyznaje, ale gdyby się ona upowszechniła, pociągnęłaby za sobą bardzo szkodliwe skutki dla Polski, która nie mając miast ludnych, rolnictwo swoje zastosować musi jedynie do wewnętrznéj konsumcyi. Rozumny zawsze sobie poradzi, nawet pośród okoliczności niepomyślnych, niedołężny tylko

i ślepo trzymający się rutyny i żądający, aby czas i potrzeby do niego się stosowały, a nie ón do nich, stanie się ofiarą swojéj nieudolności, chyba jeźli traf jaki gospodarstwu rolniczemu dopomoże, gdy tymczasem umiejętny gospodarz w chowie owiec merynosów hojnie za inne straty w gospodarstwie rolniczém będzie wynagrodzony. Wprawdzie nie można zaprzeczyć, że naprzeciw ulepszaniu tego gospodarstwa w Polszcze nigdy więcéj jak teraz nie powstawało przeszkód. To, co zagraniczni o chowie owiec w Polszcze sądzą; to, że przypuszczają, iż Polska będzie miała kiedyś tę gałęź gospodarstwa, ulepszoną, ale wiele jeszcze czasu upłynie, nim to nastąpi; to, że Polska piérwéj zadawić się musi massą własnéj wełny poślednićj i to, że Niemcy powinni z czasem zamknąć targi swoje dla wełny polskiéj, wszystko to głoszone przez gazety niemieckie dowodzi, jak bardzo zatrważa cudzoziemców przyszła Polski przemysłowość; chcieliby oni przerwać ten szczęśliwy postęp i w tym celu rozgłaszają zniechęcające prognostyki, ale mylą się, sądząc, że wróżba ich taki skutek sprawi, jakiego sobie życzą. Przedmiot ten stał się sprawą honorową, a cnocie téj nie uchybił nigdy naród polski. Najpierwszym krokiem do ulepszenia chowu owiec jest sortowanie ich; lecz zanim obszerniéj o niém powiém, doniosę pierwéj o owczarniach, które w roku bieżącym sortowałem.

Od miesiąca Lutego aż do dnia dzisiejszego znajdowałem się na przemiany w Krakowskiém lub Kaliskiém Województwie dla rozgatunkowania tamtejszych gromad owiec; nigdy mię czynność mego powołania więcéj nie zabawiła, i ten obowiązek takiéj nie sprawił przyjemności, jak tutaj właśnie, gdzie i uregulowane postępki w polepszeniu owiec znalazłem, i z tą gościnnością, która wrodzona jest Polakom, wszędzie byłem przyjęty. Nie mogę więc o tych okolicach wspominać bez przypomnienia sobie jeszcze raz téj uprzejmości, któréj doznałem, i niezłożyć prawdziwego podziękowania, moim szanownym dobrodziejom za tę pieczołowitość około dobra publicznego. Muszę więc uczynić następne spostrzeżenie, że ochotne przyjęcie systematu rozgatunkowania owiec, dla nadania stałych zasad chodowaniu merynosów, tę zimową porę wiolorako mi uprzyjemniło. Niech mi więc będzie wolno podać to do publicznéj wiadomości, i zwrócić na ten tak ważny przedmiot dla każdego kraju, a zapewne jeden z ważniejszych w tych czasach dla obywateli Królestwa Polskiego. W sprawiedliwém więc przekonaniu, naukowém i oddzielnie poświęcony zamiłowaniu tego przedmiotu; umyśliłem ocenić te trzody, które gatunkowałem, ani stronność, ani przywiązanie do zysku przekonaniem mojém nie kierowały, bo jak dotąd, tak i nadal niech daleko odemnie będą te mamiące światełka, lecz tylko czyste uczucia mojego przeznaczenia, jako członka w rzędzie wielkiego społeczeństwa, co się mnie dotyczé, według usilnego przyłożenia się kierowało mojém postępowaniem. Gromada W. Franciszka Bergiera dziedzica dóbr Podlesia w Województwie Krakowskiém 5 mil od Częstochowy, była najpiérwsza, którą rozgatunkowałem; składa się ona z 700 macior i 28 tryków sprowadzonych w przeszłym roku z Petnic przy Desau, i Barby przy Magdeburgu, z których JW. Wojciech Ostrowski dziedzic dóbr Małuszyna w Województwie Kaliskiém, dwie mile od miasta Koniecpola, i dwie mile od miasta Przedborza mieszkający 200 macior z baranami, zaś W. Franciszek Kamieński zamieszkały w Sielniczce, 50 macior z dwoma baranami otrzymali.

Przy tém rozgatunkowaniu prawdziwie z radości rozpływałem się (proszę mi wybaczyć, iż się tak wyrażam). Jest to pomimowolne wrażenie na moim umyśle, z widzenia takich piękności wyborowych, co istotnie w zadziwienie wprawia. Co za szczęście i jak trafne widoki W. Bergier w kupnie tych egzemplarzy połączył, prawda, że mu do tego, jak ón sam wyznał, wiele dopomogło czytanie dzieł autorów rozmaitych, których zasady służyły mu za prawidło, czegoby zapewne sama prosta znajomość, przy wyborze najwięcej

ulepszonych ras niebyła sprawiła, a co wszystko bardziéj utwierdza wysoką naukę W. Bergiera w rozpoznawaniu owiec i wełny, to, iż każdy autor najbieglejszy, przy mniejszéj, lub większéj obszérności swego dzieła, dla trudniącego się chodowaniem owiec, bez posiadania téj nauki, i własnego przykładania się, stałby się nieużyteczny.

W. Bergierowi po podziele, pozostało 446 sztuk macior i 27 tryków. Przy najściślejszém wysortowaniu, okazało się matek 3 *electissima*, 25 *super electa*, 98 *electa*, 280 *Ima*, 104 *IIda*, 36 *IIItia*, *electa* od 80 do 90 procentu, *Ima* do 80, *IIda* i *IIItia* do 70, równo cienkiéj wełny wydadzą, z najrzadszą ogólną równością, i nadzwyczaj piękną zarosłością wełny na wszystkich częściach ciała, połączoną dyktownością, regularnym wzrostem wełny, i składem kończystości, tak iż wszystkie zalety, którychby tylko życzyć sobie można w owcach tak ulepszonych nie spuszczając z oka pięknéj budowy ciała, są zaspokojone. I takowe za najpierwsze w Królestwie Polskiém uważane być muszą. Między baranami znalazło się 5 *super electów*, 4 *electi*, 10 *Ima*, 6 *IIda*, i 2 *IIItia*. Ostatnie 2 utrzymuje P. Bergier, iż w podróży odmienione zostały, co chociaż wydarzyć się mogło, to przecież wypadek ten żadnego wpływu na celność kupna nie ma i jest nadzieja, że przy takiéj biegłości w naukach zdoła gospodarz ten rozplenić nabyte merynosy; te 5 *super electa* tryki, mają w postaci swego ciała i wełny takie pierwszeństwo, że jak tegoroczne nadzwyczaj piękne jagnięta tego dowodzą, najpiękniejsze nadzieje dla naszego chowu merynosów z pewnością mieć możemy, a gdy Bergier chodowaniu owiec tyle się oddaje, to też i ja nie mogę moich najszczérszych życzeń w tym przedmiocie zataić. *(Dokończenie nastąpi.)*

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

We wszystkich Księgarniach tutejszych można dostać dzieła, pod tytułem: *Okucie koni bez przymusu*, czyli: Rozprawa, jakim sposobem drażliwe, złe i zupełnie znarowione konie, które dotychczas tylko za pomocą środków przymuszających okutemi być mogły, w przeciągu jednéj godziny do tego przyprowadzić, ażeby się dobrowolnie kuć dały, i uporczywość swą na zawsze złożyły. Podług zasad rozumowych, z psychologii koni wyczerpnionych; z niemieckiego, P. Konstantego Balassa, ces. król. Rotmistrza; z sześcią litografowanemi tablicami w folio. Kosztuje 1 ZR. w m. k. — Za doskonałość téj rozprawy ręczą próby, które autor przez cztéry lata, przy c. k. szóstym półku Huzarów Króla Wirtembergskiego, a niedawno dopiéro w Wiédniu przed wszystkiemi i najwyższemi osobami, tudzież przed militarną Kommissyją właściwie na to wyznaczoną, z nadspodziewanym skutkiem okazał. — Jego Ces. Królewska Mość raczył za ten ze wszech miar użyteczny wynalazek, mimo kolei z Porucznika mianować go Rotmistrzem, z udzieleniem pensyi dożywotnéj, o czém Gazeta Wiédeńska pod Nrem 15, z dnia 18. Stycznia r. b. donosi. — Autor ogłosił swą metodę drukiem, za pozwoleniem prześwietnéj rady wojennéj jedynie w celu upowszechnienia onéj. — Wykład rzeczy jest popularny, zrozumiały, i w krotkości cały przedmiot obejmujący. Dla dokładnego wyobrażenia, jakie pozycyje i sposoby przy kuciu koni używane być mają, dodano do dzieła sześć tablic litografowanych.

— Z Francyi. —

Roku 1827. wychodziło w Paryżu dzienników religijnych 9, politycznych dziennych 12, półperyjodycznych 5, uwiadamiających 12, dzienników teatralnych 9, bibliograficznych 4, handlowi i przemysłowi poświęconych 10, prawnych 20, administracyjnych 7, lekarskich 22, muzycznych 5, rzeczom rozmaitym poświęconych 19, wychowaniu 6, modom 3, wojskowości 3, historyi 4, wolnomularstwu 1, sztukom i umiejętnościom 28. Ogółem = 179 dzienników w jednem mieście, ale tém miastem jest Paryż.

Podług dziennika *Pandora*, 194 nowych sztuk grano zeszłego roku w Paryżu, jakoto: 24 opér, 6 trajedyj, 22 komedyj, 3dramy, 112vaudevillów, 4 ballety, a 23 melodramatów.

Wyczytujemy z listów z Brazylii z dnia 18. Marca, iż w kopalniach dyjamentowych znaleziono kamień niesłychanéj w Europie wartości i wagi.

Osageci u P. Lafayetta.

Gdy Osageci, pokolenie indyjskie z nadbrzegów Missury, niedawno modni i we wszystkich salonach pożądani w Paryżu, odwiedzili także Pana Lafayette, rzekł do niego najstarszy z nich: „Wielki ojcze (wyraz miłości i szacunku u Osagetów), mamy uszy, a imię twoje doszło do nich, mamy serce, a imię twoje w niém pozostało. Imię twoje jest wszędzie, ale osoba twoja tutaj tylko; znając imię twoje, chcieliśmy cię poznać i oto jesteśmy w twojéj przytomności, cieszymy się, że widzimy ciebie i że nas dobrze przyjąłeś." — Ci Ossageci byli i Królowi przedstawieni, który darował im 2000 franków. Byli także na objedzie, który dla współpracowników swoich daje co miesiąc P. Jullien, redaktor dziennika *Revue Encyclopedique*. Wszystkich tych Osagetów było sześcioro, czterech mężczyzn i dwie kobiety. Może damy nasze obchodzić będą nazwiska owych dwóch Osagetek, mamy więc zaszczyt powtórzyć je, jakeśmy o tém w najmodniejszych dziennikach francuskich wyczytali. Jedna z nich nazywa się *Gritomy*, a druga *Myanga*.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.